

## Mateusz Matyszkowicz: Powstanie i radość życia

Mimo wszystko było lato, a oni byli piękni, młodzi i odważni



(Ilustr. Materiały Muzeum Powstania Warszawskiego)

**Mimo wszystko było lato, a oni byli piękni, młodzi i odważni**

Kilka miesięcy temu Robert Kupisz zaprezentował kolekcję ubrań inspirowaną Powstaniem Warszawskim. „Obejrzałem tam [tj. w Muzeum Powstania Warszawskiego] zdjęcia archiwalne najpiękniejszych ludzi, jakich widziałem w życiu” – powiedział PAP projektant. Z tego podziwu narodziła się kolekcja.

Dyskusja na temat Powstania Warszawskiego zmienia swój wydźwięk. Mniej uwagi już poświęca się sporowi o sens zrywu. Te dyskusje wciąż trwają, ale przestała być już problemem postawa: nie zgadzam się z decyzją dowódców, ale Powstanie upamiętniam. Sukces Muzeum Powstania Warszawskiego polega m.in. na tym, że dał obu stronom sporu o Powstanie szansę upamiętnienia tego, co niepodważalne: bohaterstwa i cierpienia.

Teraz jednak widać, jak rośnie napięcie między bohaterstwem a cierpieniem. Co jest ważniejsze i co powinno dominować we wspominaniu Powstania? Czy heroizm, któremu towarzyszy zawsze pewna dezynwolontura i lekceważenie śmierci, jest stosowny w kontekście wydarzenia, które zrównało stolicę z ziemią? Albo na odwrót, czy skupiając się wyłącznie na cierpieniu, nie tracimy z oczu głównego motywu, którym kierowali się powstańcy? Najczęściej jest tak, że ci, którzy wcześniej nie akceptowali decyzji dowódców powstania, dziś podkreślają cierpienie. Natomiast zwolennicy boju wolą doceniać heroizm. Najczęściej, to nie oznacza zawsze.

Ale jest jeszcze coś, pewna różnica o wiele ważniejsza. Stawiając cierpienie nad heroizmem, bycie ciemionym ponad podjęciem walki, znoszenie nad działaniem, przyjmujemy manichejską antropologię, w

której ludzkie działanie jako zawsze skażone złem ma wartość mniejszą od postawy biernej. Cierpiący w tej perspektywie zawsze mają rację.

Ta perspektywa jest całkowicie fałszywa, bo w cierpieniu nie ma niczego moralnego. Albo inaczej: moralna wartość cierpienia nie jest uwarunkowana nim samym, bo moralny może być tylko czyn człowieka. Mówi się wprawdzie o heroizmie cierpienia, o jego bohaterskim znoszeniu, ale zawsze to ma związek z tym, ze względu na co znosimy cierpienie. Dlatego chrześcijaństwo wynosi cierpienie – nie ze względu na nie samo, ale z powodu Chrystusa, dla którego jest ono znoszone.

Cierpienie nie jest moralne i jego samego nie można oceniać. Ocenie mogą podlegać jedynie ludzkie czyny, które są podejmowane w jego kontekście. Oceniać więc będziemy tych, którzy cierpienie zadają, ale także tych, którzy podejmują działanie na rzecz jego ukrócenia. W naszej etyce jest też pojęcie zaniechania, więc nasz osąd moralny może dotyczyć także tych, którzy nie podjęli żadnych kroków, aby powstrzymać zło, które prowadzi do cierpienia. Zatem chociaż dezterter sam cierpienia nikomu nie zadał, co więcej, mógł stać się jego ofiarą, to jednak swoją postawą zasługuje na naganną ocenę moralną, niezależnie od tego, jak wielkie zło dotknęło go później.

O cierpieniu będziemy mówili natomiast w innym kontekście. W etyce chrześcijańskiej sformułowany jest obowiązek szacunku do ciała, który nie ustaje także po śmierci. Jest wreszcie nakaz pamięci o duszach zmarłych. Z przyjęcia tezy o nieśmiertelności duszy i zmartwychwstaniu ciała wynikają rozmaite nakazy moralne, które

zobowiązują nas do godnego upamiętnienia tych, którzy w czasie Powstania ponieśli śmierć niezależnie od tego, czy wykazali się bojowym heroizmem, czy też nie.

Która z tych perspektyw powinna dominować? Czy heroizm tych, którzy podjęli czynną walkę ze złem, czy cierpienie niewinnych? Ktoś mógłby wykazać się postawą koncyliacyjną i powiedzieć, że w takim razie obie perspektywy są właściwe i wzajemnie się uzupełniają. Że trudno sobie wyobrazić upamiętnienie Powstania bez uwzględnienia obu tych perspektyw.

Wszelako takie rozwiązanie wcale nie będzie bezproblemowe. Jedną z trudności wynika z tego, że zbiory walczących i cierpiących wcale nie są rozłączne, ale w dużej części się krzyżują. Mówiąc o Powstaniu czasem przeciwstawia się walczących ludności cywilnej, ale jest to perspektywa fałszywa, bo opór był niemal powszechny. Co więcej, ludność cywilna podporządkowała się prawu państwa podziemnego, które obowiązywało na wyzwolonych terenach. Legitymizowała zatem ten porządek, który reprezentowali walczący. Z kolei walczący ponosili ofiarę na równi z ludnością cywilną.

Jeśli więc mamy rozsądzać, przyjrzyjmy się temu, co było najważniejsze dla ludzi tamtego czasu i miejsca. I tym czymś będzie heroizm, łącznie z całą dezynwolonturą, z lekceważeniem śmierci i wyborem radosnego życia. Życia, w którym były piękne dziewczyny, ludzie brali śluby i śpiewali piosenki, które dzisiaj ludziom wychowanym z dala od wojny wydają się wyjątkowo makabryczne.

Nigdy nie nakręcono tyle zabawnych filmów wojennych, co w pierwszych dwudziestu latach od zakończenia wojny. Dlaczego dziś nadajemy tym wydarzeniom patos o wiele większy niż ten, którego doświadczali powstańcy? Dlaczego odbieramy im to, co sami podziwiali: bohaterstwo i radość życia? Może w tym tkwi nasz błąd moralny, że odbieramy im to, co było dla nich ważne? Że mimo wszystko było lato, a oni byli piękni, młodzi i odważni. Bez tego nie zrozumiemy pełni tamtych wydarzeń. A przecież o to nam powinno chodzić, a nie upajanie się własnym wzruszeniem, własnymi łzami i własną wyższością moralną. Nie tylko współczujemy – także podziwiamy.

*Mateusz Matyszkowicz*